

KIJ W MROWISKU - CENTRUM W CENTRUM

Dobrze jest mieszkać w centrum... Polski. Raz na osiem lat przyjedzie rząd na wyjazdowe posiedzenie i obieca powrót Ziemi Obiecanej. Obieca na przykład, że kiedy w centrum Polski powstanie Nowe Centrum Łodzi, to w tym nowym centrum powstanie jeszcze jedno centrum - Narodowe Centrum Kultury Filmowej. Centrum w centrum w centrum, tuż obok rozebranego hotelu "Centrum".

Straszną jakąś centralistyczną gorączką ogarnęła rządzących w ostatnich tygodniach. Powołano Łódzkie Centrum Wydarzeń, jakby Centrum Dialogu im. Marka Edelmana i Europejskie Centrum Kultury "Logos" nam nie wystarczały. Premier Kopacz też nie próżnuje - raczej podróżuje. A gdzie przyjedzie, od razu powstanie jakiegoś nowego centrum ogłasza. W Skierniewicach zapowiedziała powstanie Narodowego Centrum Ogrodnictwa.

Kariera słowa "centrum" nie powinna dziwić. Już za komuny słowo to było symbolem znaczenia i potęgi. Z tamtych czasów pochodzą urocze nazwy Centralne Muzeum Włókiennictwa czy Centralny Wojskowy Klub Sportowy, w którym sportowcy mogli uprawiać wiele dyscyplin. Jeśli byli dobrzy, kwalifikowali się do szkolenia centralnego i wyjeżdżali na zgrupowania do Centralnego Ośrodka Sportu. Rybami handlowała wtedy Centrala Rybna, a filmy rozpowszechniała Centrala Dystrybucji Filmów. Nawet buntownicza pieśń zespołu Brygada Kryzys nosiła tytuł "Centrala".

Wydawało się, że po roku 1989 wchodzimy w czas decentralizacji. Sporo mówiło się (i nadal mówi) o jakichś samorządach, regionalnych markach czy specjalach, o uroku peryferii. Podobno prowincja jest urocza i zasługuje nawet na pokazanie w serialach, bo ładnie tam i zielono. No ale bez przesady - Narodowe Centrum Ogrodnictwa musi jednak być. Wielu rzeczy można się oduczyć, wiele rzeczy można porzucić, ale ukrytych głęboko w strukturach mózgu fascynacji nie da się pominąć. Fascynacja centrum to właśnie taka archetypiczna struktura.

Czytelnicy Eliadego wiedzą już, o co chodzi. Ten najwybitniejszy specjalista od religii ludów pierwotnych pisał o symbolicznych środkach świata, o sakralizacji przestrzeni życiowej i tęsknocie za mitycznym miejscem kontaktu świata ziemskiego z niebiańskim. Syberyjscy szamani wdrapywali się na umieszczony w środku chaty pień, symbolizujący "drzewo świata". Takie wniebowstąpienie zapewniało kontakt z rzeczywistością wyższego rzędu (w środku jest to, co najważniejsze, święte). Potem w centrum świata zaczęto budować świątynie, a niebo wskazywały wieże katedr. Pozytywizm uczynił świątynią uniwersytet, a centrum (okrągłego) świata znalazło się w Greenwich, w siedzibie Królewskiego Obserwatorium Astronomicznego. W XX wieku naukę powoli zaczęła zastępować sztuka, a zwłaszcza najważniejsza ze sztuk, czyli film. Dziś centrum świata to dla wielu Hollywood. Być może w podświadomości twórców Narodowego Centrum Kultury Filmowej kołacze się myśl, że już nie katedra na Wawelu, ale łódzka EC1 będzie emanacją ducha polskości.

Żeby być dobrze zrozumiany - nie twierdzę, że autorzy tych śmiesznych nazw tak właśnie myślą. Twierdzę jedynie, że odzywa się tu pierwotna tęsknota za rajem, za miejscem ważniejszym i bardziej świętym, w którym dochodzi do kontaktu z rzeczywistością wyższego rzędu. Pracujący w takim centrum działacz lub urzędnik od razu zyskuje na prestiżu, żeby nie powiedzieć świętości. W Narodowym Centrum Ogrodnictwa będą zapewne hodować drzewa wiadomości.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia zastanawiająca kariera słowa "narodowy". Zazwyczaj w mainstreamowych mediach jest to słowo podejrzane, kojarzone z ksenofobią i łysymi bojówkarzami. Ale nawet piętnujący wszelki nacjonalizm lewicowi intelektualisci gładko przełykają tę gorzką (dla

nich) pigułkę, jeśli termin "narodowy" oznacza "finansowany z budżetu ministerstwa". Lewicowi intelektualiści liczą na posady w nowej instytucji - gdy je dostaną, zrobią tam przegląd filmów dekonstruujących pojęcie narodu. Na otwarcie Narodowego Centrum Kultury Filmowej przewidują wystawę *Od "Pokłosia" do "Idy" - orły polskiego filmu*.